

Sandie Jones

Rywalka

tłumaczenie Aleksandra Żak

Tytuł oryginału: *The Other Woman*

Copyright © Sandie Jones 2018.

The right of Sandie Jones to be identified as the author of this work has been asserted by her
in accordance with the Copyright, Designs and Patents Act 1988.

All rights reserved

Copyright © for the translation by Aleksandra Żak

Wydawca prowadzący: Olga Orzeł-Wargskog

Redaktor prowadzący: Anna Małocha

Opracowanie typograficzne książki: Daniel Malak

Adiustacja, korekta i łamanie: Ewa Polańska Kropka

PROLOG

Stoi cała piękna w sukni ślubnej. Leży na niej doskonale, w mojej wyobraźni wybrała właśnie taką: elegancką, skromną i niepowtarzalną – jak ona sama. Serce mi krwawi na myśl, że jej wyjątkowy dzień nigdy nie nadejdzie, ale ona jeszcze nie musi tego wiedzieć.

Myślę o gościach, którzy się nie pojawią, o pustych ramkach na zdjęcia, bezgłośnym pierwszym tańcu, niezjedzonym torcie i czuję, że moja determinacja słabnie. Zbieram siły. To nie czas na wątpliwości.

Mam jeszcze wiele do zrobienia, muszę zadać tyle bólu i się nie wycofam. Już raz z mojej winy doszło do tragedii, tym razem zrobię to jak należy.

Błąd kosztowałby zbyt wiele.

Gdy po raz pierwszy zobaczyłam Adama w zatłoczonym barze hotelu Grosvenor w Londynie, nie było wielu rzeczy, które mi się w nim nie podobały, z wyjątkiem braku empatii. Dopiero co wyszłam z niewiarygodnie nudnej konferencji „Przyszłość rekrutacji” i potrzebowałam drinka bardziej, niż on czy barman zdawali sobie z tego sprawę.

Miałam wrażenie, że stoję przy barze całą wieczność, tea-tralnie wymachując wymiętym dziesięciofuntowym banknotem, kiedy tuż obok mnie przepchnął się do przodu ciemnowłosy mężczyzna z kartą kredytową w dłoni.

– Hej, tutaj, stary – zawołał tubalnym głosem.

– Yyy, przepraszam – powiedziałam trochę głośniejszym głosem, niż zamierzałam. – Może pan nie zauważył, ale byłam pierwsza.

Wzruszył ramionami i się uśmiechnął.

– Wybacz, już bardzo długo czekam.

Tkwiałam z rozdziawionymi ustami i patrzyłam, jak wymienia z barmanem porozumiewawcze skinienie, a potem, choć nie powiedział nawet słowa, stanęła przed nim butelka peroni.

– Nie do wiary – powiedziałam bezgłośnie, gdy na mnie zerknął.

Znów posłał mi ten swój uśmieszek i odwrócił się do stłoczonej grupki mężczyzn obok, by zebrać od nich zamówienia.

– No bez jaj – jęknęłam, a potem opuściłam głowę na ręce, czekając, pewna, że zanim nadejdzie moja kolej, miną całe wieki.

– Co dla pani? – spytał barman. – Tamten facet uważa, że wygląda pani na fankę różowego wina, ale ja się założę, że ma pani ochotę na gin z tonikiem.

Uśmiechnęłam się mimo woli.

– Chociaż chciałabym mu pokazać, że się myli, muszę przyznać, że marzę o kieliszku różowego wina.

Wyciągnęłam dłoń z banknotem, gdy postawił przede mną kieliszek, ale pokręcił głową.

– Nie trzeba – powiedział. – To w prezencie od pana, który wepchnął się do kolejki.

Sama nie wiedziałam, kogo uwielbiam bardziej – barmana, którego moim zdaniem powinni awansować na głównego sommeliera, czy tego całkiem sympatycznego faceta uśmiechającego się do mnie trochę dalej przy barze. Ach, jak wielka jest moc tego trunku przypominającego swoją barwą rumieńce.

Taki sam kolor przybrały moje policzki, kiedy uniosłam kieliszek ku tamtemu mężczyźnie i skierowałam się do rogu baru, gdzie zebrali się moi znajomi z konferencji – każdy z wybranym trunkiem w dłoni. Jeszcze siedem godzin temu się nie znaliśmy, więc panowała niepisana zasada, że każdy zamawia własne drinki i nie martwi się pozostałymi.

Zdaje się, że pan Peroni ma ze swoimi znajomymi inny układ – pomyślałam, uśmiechając się do siebie, gdy podniosłam wzrok i zobaczyłam, że dalej zamawia drinki dla kolegów.

Upiłam łyk wina i dosłownie poczułam wdzięczność kubków smakowych, gdy potaskotał je spływający do gardła chłodny płyn. Jaki sekret kryje w sobie ten pierwszy łyk, że jest zupełnie nie do podrobienia? Czasami łapię się na tym, że z nim zwlekam, nie chcąc, by to doznanie stało się przeszłością.

Chyba gadam jak skończona alkoholiczka, ale tak naprawdę piję tylko w weekendy i w ogłupiająco nudne środy, po spędzeniu na konferencji całego dnia z dwusetką pracowników działów HR. Podczas wykładu zatytułowanego „Nikt nas nie lubi i mamy to gdzieś” uprzejmie poinformowano nas, że zgodnie z przeprowadzoną niedawno ankietą konsultanci do spraw rekrutacji stają się najbardziej nielubianym zawodem, tuż po agentach nieruchomości. Chciałabym pokazać hejterom, że nie wszyscy jesteśmy wybrakowanymi moralnie, nieetycznymi łowcami kontraktów. Ale gdy rozglądałam się po grupce obcesowych, głośnych niedoszłych japiszonów z ulizanymi do tyłu włosami i fałszywymi uśmieszkami, poddaję się bez walki.

Chociaż wcześniej przedstawiłam się podczas „dyskusji panelowej”, uznałam, że powinnam to zrobić jeszcze raz, gdy podeszłam do rozwrzeszczanej grupki.

– Cześć, jestem Emily – powiedziałam nieśmiało do faceta na zewnątrz kólecčka.

Nie miałam szczególnej ochoty z nim rozmawiać, ale musiałam zamienić z kimś słowo, jeśli

chciałam skończyć kieliszek wina i nie wyglądać przy tym, jakbym piła do lustra.

– Jestem konsultantką w Faulkner's – dodałam.

Wyciągnęłam dłoń, a on ją uściśnął, nieco gwałtownie, jakby znaczył terytorium. „JA tu rządę, wkraczasz na mój rewir” – mówił jego gest, chociaż cały dzień uczyliśmy się czegoś odwrotnego.

„Bądźcie otwarci. Bądźcie przystępni – przekonywał wcześniej Prelegent Numer Dwa. – Pracodawcy i pracownicy chcą patrzeć na przyjazną twarz. Muszą czuć, że mogą wam zaufać, że to wy pracujecie dla nich, a nie odwrotnie. Współpracujcie z klientami na ich zasadach, a nie na swoich, nawet jeśli ucierpi na tym wasza duma. Każdą sytuację rozpatrujcie osobno i odpowiednio reagujcie”.

Zawsze chlubiłam się tym, że właśnie tak postępuję, dlatego siedem miesięcy z rzędu byłam najlepszą konsultantką w Faulkner's. W życiu prywatnym okazywałam się zupełnie inna, niż się spodziewano: szczerą, wrażliwą na potrzeby innych, nie obchodziło mnie realizowanie celów. O ile wystarczało mi pieniędzy na czynsz, jedzenie i ogrzewanie, byłam szczęśliwa. Ale jeśli spojrzeć na moje wyniki w pracy, byłam najlepsza. Klienci prosili o współpracę wyłącznie ze mną, zawarłam więcej nowych umów niż wszyscy pozostali w pięciooddziałowej korporacji. Prowizje spływały szerokim strumieniem. Może to ja powinnam była stać tego dnia na podium i tłumaczyć wszystkim, co i jak.

Facet, który pracował w jakiejś nikomu nieznanej agencji w Leighon-Sea, bez przekonania próbował wciągnąć mnie do grupki. Nikt się nie przedstawił, zamiast tego mierzyli mnie wzrokiem, jakby pierwszy raz w życiu widzieli kobietę. Jeden z nich nawet potrząsnął głową i powoli gwizdnął. Zerknęłam na niego pogardliwie, po czym dostrzegłam, że to Ivor, łysy, grubawy dyrektor jednooddziałowej firmy z Balham, z którym na nieszczęście połączono mnie w parę podczas ćwiczenia z odgrywaniem scenek. Jego oddech cuchnął wczorajszym curry. Wyobrażałam sobie, że pochłonał je łąpczywie z aluminiowego pojemnika trzymanego na kolanach.

– Sprzedaj mi ten długopis – burknął podczas zadania „Jak sprzedać śnieg Eskimosowi”.

W powietrzu uniosła się chmura zatęchłej kurkumy, a ja z niesmakiem zmarszczyłam nos. Sięgnęłam po zupełnie zwyczajny długopis kulkowy marki Bic i zaczęłam wymieniać jego atuty: wspaniałą plastikową obudowę, gładką metalową końcówkę, sprawny przepływ tuszu. Zastanawiałam się, i to nie po raz pierwszy, jaki to wszystko ma sens. Mój szef Nathan upierał się, że te konferencje nam służą – dzięki nim nie tracimy czujności.

Jeśli liczył na to, że zmotywują i zainteresują mnie nowe, ekscytujące metody biznesowe, to zapisał mnie na niewłaściwy dzień. A już na pewno byłam w parze z niewłaściwym facetem.

Dalej zachwalałam zalety długopisu, ale gdy uniosłam wzrok, zobaczyłam, że Ivor nawet nie próbuje patrzeć na przedmiot w mojej dłoni, a całą uwagę poświęca mojemu dekolтови, który i tak niewiele odsłaniał.

– Ekhem – chrząknęłam, próbując znów zwrócić jego uwagę na nasze zadanie, ale on się tylko uśmiechnął, jakby napawając się wizjami w swojej głowie.

Instynktownie ściągnęłam połę bluzki, żałując, że wybrałam coś, co nie jest golfem.

Jego paciorkowate oczka wciąż się we mnie wpatrywały.

– Masz na imię Emma, tak? – spytał, robiąc krok do przodu.

Zerknęłam na plaketkę z imieniem na swojej lewej piersi, żeby się upewnić.

– E-mi-ly – powiedziałam, jakbym zwracała się do przedszkolaka. – Nazywam się E-mily.

– Emma, Emily, co za różnica.

– Właściwie to spora.

– Dziś rano byliśmy w parze – powiedział z dumą do pozostałych facetów w grupie. – Dobrze się bawiliśmy, prawda, Em?

Poczułam, jak cierpnie mi skóra.

– Nazywam się E-mi-ly, a nie Em – odparłam zirytowana. – I moim zdaniem wcale nie pracowało nam się dobrze.

– Daj spokój – powiedział, rozglądając się po grupce z miną, która przeczyła pewności w głosie. – Dobry był z nas zespół. Na pewno to poczułaś.

Wbiłam w niego beznamiętne spojrzenie. Nie miałam mu co odpowiedzieć, a nawet gdybym miała, to szkoda było zachodu. Pokręciłam głową, gdy pozostali z zażenowaniem wpatrywali się w podłogę. Byłam pewna, że gdy tylko się odwrócę, zaczną poklepywać go po plecach i gratulować.

Razem z resztką swojego wina zajęłam miejsce na skraju zatłoczonego baru. Wystarczyły dwie minuty, żebym zrozumiała, czemu nie stał tam nikt inny – co kilka sekund dostawałam w plecy kościstym łokciem albo byłam odsuwana ramieniem z drogi przez kelnerów, którzy uwijali się, odbierając drinki i odnosząc szklanki.

– To n a s z obszar – warknęła młoda dziewczyna, ściągając wszystkie mięśnie twarzy. – Nie stawaj tu.

– Proszę – powiedziałam niemal bezgłośnie, ale była zbyt ważna, by tkwić w miejscu choć sekundę dłużej i mnie usłyszeć.

Przesunęłam się jednak kawałek, żeby zwolnić „jej obszar”, i zaczęłam szperać w torebce, szukając telefonu. Zostały mi tylko trzy małe łyki wina, albo jeden duży. Za cztery minuty miało mnie tam nie być.

Ukradkiem przejrzałam e-maile, mając nadzieję, że a) nikt nie będzie mi przeszkadzał i b) będę wyglądać, jakbym na kogoś czekała. Zastanawiałam się, co robili ludzie, zanim pojawiły się telefony komórkowe, a wraz z nimi rozległa sieć informacyjna. Czy stałabym tutaj, przeglądając „The Financial Times”, a może miałabym nawet ochotę zagaic rozmowę z kimś, kto mógłby się okazać interesujący? Tak czy owak, na pewno byłaby to bardziej rozwijająca rozrywka, więc po co loguję się na Twittera i sprawdzam, co porabia Kim Kardashian?

Jęknęłam w duchu, słysząc, jak ktoś woła:

– Emily, masz ochotę na kolejnego drinka?

Serio? Jeszcze nie załapał? Zerknęłam w stronę Ivora, ale był zajęty rozmową. Rozejrzałam się ukradkiem i ogarnął mnie wstyd na myśl, że ten, kto mnie zawołał, widzi moje zmieszanie. Przelotnie zerknęłam na pana Peroniego, który radośnie szczerzył równe białe zęby. Uśmiechnęłam się do siebie, przypominając sobie dawną radę mamy:

– Zęby prawdę ci powiedzą, Emily – oświadczyła po tym, jak poznała mojego ostatniego chłopaka, Toma. – Mężczyźnie z ładnymi zębami można zaufać.

No tak – i co mi z tego przyszło?

Bardziej zwracałam uwagę na to, czy ktoś uśmiecha się także oczami, a spojrzenie tamtego faceta było zdecydowanie roześmiane. Bezwiednie rozbierałam go w myślach. Zauważyłam, że jego ciemny garnitur, biała koszula i nieco poluzowany krawat skrywają dobrze zbudowane ciało. Wyobraziłam sobie jego szerokie ramiona i mocne plecy przechodzące w węższą talię. Kształt trójkąta. A może nie. Trudno jest określić, co kryje się pod garniturem – może się w nim chować mnóstwo grzeszków. Ale miałam nadzieję, że się nie mylę.

Poczułam gorąco na karku, gdy tak się we mnie wpatrywał i odgarniał dłonią włosy na bok. Posłałam mu blady uśmiech, a potem wykonałam głową obrót o pełne trzysta sześćdziesiąt stopni, szukając źródła głosu.

– No to tak czy nie? – rozbrzmiał znowu, teraz nieco bliżej. Pan Peroni przemieścił się tak, że stał teraz o rzut beretem ode mnie. Co za dziwny frazeologizm, pomyślałam, nie zdając

sobie sprawy, że teraz już stał tuż obok. Czy mówi się też o rzucie czapką albo kapeluszem?

– Ile ty wypijaś? – roześmiał się, a ja wpatrywałam się w niego bez zrozumienia, chociaż zauważyłam, że z bliska okazał się wyższy, niż sądziłam.

– Przepraszam, wydawało mi się, że słyszę, jak ktoś mnie woła – odpowiedziałam.

– Jestem Adam – przedstawił się.

– Aha. Emily – powiedziałam, wyciągając rękę, która od razu zrobiła się lepka. – Jestem Emily.

– Wiem, masz to napisane dość dużymi literami na piersi.

Zerknęłam w dół i poczułam, że się rumienię.

– Czyli nici ze zgrywania niedostępnej, co?

Przekrzywił głowę z zadziornym błyskiem w oku.

– A kto powiedział, że w coś gramy?

Sama nie miałam pojęcia, czy to robimy. Flirtowanie nigdy nie było moją mocną stroną. Nie wiedziałam, od czego zacząć, więc jeśli chodziło mu o grę, to musiał ją prowadzić sam.

– No to o co chodzi z tą plaketką? – spytał pan Peroni, czyli Adam, tak kokieterystycznie, jak tylko może to zrobić mężczyzna.

– Brałam udział w elitarnej konferencji – odparłam o wiele bardziej zuchwale, niż się czułam.

– Czyżby? – Uśmiechnął się.

Skinęłam głową.

– Musisz wiedzieć, że należę do śmietanki w swojej branży. Jestem w czołówce, jeśli chodzi o skuteczność.

– Wow. – Zaśmiał się kpiarsko. – Czyli uczestniczyłaś w seminarium dla sprzedawców papieru toaletowego? Widziałem tablicę przy wejściu.

Powstrzymałam uśmiech.

– Właściwie to było tajne spotkanie kontrwywiadu – wyszeptałam, rozglądając się konspiracyjnie.

– I dlatego masz imię wypisane walącymi po oczach literami na piersi, tak? Żeby na pewno nikt się nie dowiedział, kim jesteś.

Próbowałam zachować powagę, ale kąciaki moich ust się unosiły.

– To mój pseudonim – powiedziałam, uderzając palcem w tani plastik. – Konferencyjna ksywka.

– Rozumiem, agentko Emily – powiedział, podciągając rękaw i mówiąc do zegarka. – Czy ten dżentelmen na godzinie trzeciej to też agent?

Czekał, aż podchwycę, ale nawet nie wiedziałam, gdzie patrzeć. Obracałam się we wszystkich kierunkach, bezradnie próbując znaleźć godzinę trzecią wewnętrznym kompasem. Roześmiał się, chwycił mnie za ramiona i odwrócił w stronę Ivora, który żywo gestykulował w stronę kolegi, zerkając tęsknie na kobietę w obcisłych skórzanych spodniach za jego plecami. Była zupełnie nieświadoma, że tamten pożera ją wzrokiem. Mimowolnie się wzdrygnęłam.

– Zaprzeczam – odparłam, unosząc rękę do ucha. – Nie jest ani agentem, ani dżentelmenem.

Adam się roześmiał, gdy podchwyciłam zabawę.

– Czy możemy go zaklasyfikować jako wroga?

– Potwierdzam. Udzielam pozwolenia na zlikwidowanie go.

Zmrużył oczy, starając się odczytać imię na plakietce czarnego charakteru.

– Ivor? – spytał.

Skinęłam głową.

– Ivor Biggun?

Zerknął na mnie, czekając na reakcję. Zajęło mi to chwilę, mówiąc szczerze, nawet dość długą, ale on w tym czasie po prostu stał i się we mnie wpatrywał.

Nie szukałam chłopaka. Nie wiedziałam nawet, że chcę go mieć, dopóki nie pojawił się Adam. Razem z moją współlokatorką Pippą wiodłyśmy beztroskie i błogie życie. Chodziłyśmy

do pracy, wracaliśmy do domu, piłyśmy herbatkę ze swoich tacek, a potem opychaliśmy się czekoladą przy maratonach *Skazanego na śmierć*. Przez te kilka godzin było nam jak w niebie, ale następnego ranka stawałam na wadze i przeklinałam swoje cztery kilo zimowego tłuszczu. Co roku to samo – i oczywiście nie pomaga fakt, że nie chodzę na siłownię, za którą płacę siedemdziesiąt dwa funty miesięcznie. Nie mieszczę się już w jeansy w rozmiarze czterdzieści, które nosiłam zeszłego lata, ale zamiast kupić sobie takie w rozmiarze czterdzieści dwa, wolę przeczesywać sklepy w poszukiwaniu obszerniejszej czterdziestki, w którą się wcisnę. Całe lato żyłam złudzeniami i wciąż oszukiwałam się, że obiecwana gorąca końcówka sezonu pomoże mi odzyskać motywację.

Raz na jakiś czas wychodzę na miasto, zwłaszcza niedługo po wypłacie, ale te wieczory nie są już takie jak dawniej. Może to dlatego, że się starzeję, a może dlatego, że wszyscy inni są coraz młodszy, w każdym razie nieszczególnie pociąga mnie stanie w zatłoczonym pubie i przepychanie się łokciami do baru za każdym razem, gdy mam ochotę na drinka. Pippa zaciągnęła mnie siłą na parę koncertów, choć niestety nie w O2 Arena. Woli podziemne pieczary, gdzie zespoły – złożone chyba w większości z facetów, z którymi spała – rzucają się po scenie i zachęcają publiczność do tego samego. Można mnie poznać po tym, że stoję z tyłu, a z moich ukrytych słuchawek rozbrzmiewa na cały regulator składanka największych hitów musicalowych.

Dzięki Bogu za Seba, mojego najlepszego przyjaciela i męską wersję mnie. Wyszłabym za niego wiele lat temu, gdybym sądziła, że zdołam przeciągnąć go choć milimetr na stronę hetero, niestety jednak muszą mi wystarczyć wieczory w dźwiękoszczelnej budce do karaoke, gdy walczymy o najlepsze kwestie z *Les Misérables*. Poznaliśmy się w okresie, który nazywa moim „etapem fryzjerskim”. Niezadowolona z pracy sekretarki zapisałam się na wieczorowy kurs fryzjerstwa i makijażu. Oczywiście wyobrażałam sobie, że zostanę żeńską wersją Nicky’ego Clarke’a, będę miała modny salon w samym środku Mayfair, a klienci celebryci będą musieli robić rezerwacje na wiele miesięcy do przodu. W rzeczywistości spędziłam trzy miesiące na zmiataniu cudzych włosów i nabawiłam się zapalenia skóry na rękach od żrącego szamponu. Dawniej miewałam takie szalone pomysły, do których się rwałam, dając się zwieść wizjom świetlanej przyszłości. Tak jak wtedy, gdy zapisałam się na kurs urządzania wnętrz w pobliskim college’u. Nie miałam zamiaru uczyć się szycia ładnych poduszek albo spędzać godziny na zdzieraniu pięciu warstw lakieru ze starej komody. Nie – zamierzałam zostać nową Kelly Hoppen, pomijając pot i łzy, których wymaga zdobycie nowej umiejętności. Moim celem był

Nowy Jork, gdzie natychmiast zlecono by mi urządzenie loftu dla Chandlera z *Przyjaciół*. Nie trzeba dodawać, że poduszki nigdy nie skończyłam, a zamówione próbki tapet i tkanin nie ujrzały już światła dziennego.

Seb był świadkiem co najmniej czterech zwrotów mojej ścieżki kariery i za każdym razem szalenie entuzjastycznie mnie wspierał, zapewniając, że „jestem do tego stworzona”. A jednak kiedy po każdej zawodowej porażce płakałam na kanapie, jaka jestem bezużyteczna, przekonywał mnie, że tak naprawdę to nie było zajęcie dla mnie. Ale teraz w końcu znalazłam swoje powołanie. Choć odkryłam je nieco później, niż planowałam, wiem już, że mam dryg do wyławiania perełek wśród kandydatów. Na tym się znam, w tym jestem dobra.

– Czyli jest analitykiem do spraw analiz informatycznych? – spytał podejrzliwie Seb, gdy następnego dnia siedzieliśmy na Soho Square, jedząc na pół kanapkę i sałatkę z Marks & Spencer. – Cokolwiek to znaczy.

Skinęłam głowę z entuzjazmem, ale w duchu zadawałam sobie to samo pytanie. Sama kojarzyłam prawdziwych ludzi z prawdziwymi posadami: asystenci sprzedaży w sklepach, sekretarki w biurach, asystentki dentystyczne. Sektor informatyczny to zupełnie inna dziedzina, potężna branża, którą w Faulkner’s wolimy zostawić ekspertom.

– Pewnie jest bardzo rozrywkowy – stwierdził Seb, z całych sił starając się zachować poważną minę. – I co zrobił? Rozpalił cię swoimi megabajtami?

Roześmiałam się.

– Wygląda inaczej, niżbyś się spodziewał.

– Czyli nie nosi okularów i nie ma przedziałka na środku głowy?

Pokręciłam głowę z uśmiechem.

– I nie ma na imię Eugene?

– Nie – wymamrotałam z ustami pełnymi chleba i pieczonej wołowiny. – Jest wysoki, ciemnowłosy i ma piękne zęby.

– Twoja mama byłaby zachwycona.

Trzepnęłam go dłonią po ramieniu.

– I ma naprawdę seksowny głos. Głęboki i tajemniczy. Jak Matthew McConaughey, tylko bez teksańskiego akcentu.

Seb uniósł brwi zaskoczony.

– Czyli zupełnie inny niż McConaughey.

– Wiesz, o co mi chodzi – upierałam się. – I duże dłonie... bardzo duże dłonie z zadbanymi paznokciami.

– Po cholere patrzyłaś na jego dłonie? – spytał Seb, plując niegazowaną lemoniadą. – Byłaś z nim przez piętnaście minut i zdążyłaś sprawdzić, czy ma obcięte skórki?

Wzruszyłam ramionami nadąsana.

– Chodzi mi tylko o to, że najwyraźniej o siebie dba, a ja to lubię u facetów. To ważne.

Seb cmoknął sceptycznie.

– To wszystko świetnie brzmi, ale jaka jest szansa, że go jeszcze zobaczysz, w skali od jednego do dziesięciu?

– Szczerze? Jeden albo dwa. Po pierwsze, wyglądał na takiego, co ma dziewczynę, a po drugie, chyba piwo pomieszało mu w głowie.

– Był pijany czy tylko wesoły?

– Trudno powiedzieć. To była czyjaś impreza pożegnalna i chyba wspomniał, że przyszli z jakiegoś baru w The City, czyli najwyraźniej już trochę krążyli. Adam wyglądał w porządku, może był trochę wymięty, ale przecież nie wiem, jak wygląda normalnie. Paru jego kolegów zdecydowanie miało już w czubie, ledwie stali.

– Pewnie w Grosvenor byli zachwyceni t a k i m i gośćmi – roześmiał się Seb.

– Chyba kazano im wyjść, kiedy się zbierałam. – Skrzywiłam się. – Zaczęli się schodzić nadziani goście, a bar przypominał raczej knajpę dla turystów na Majorce, a nie elegancki lokal przy Park Lane.

– Kiepsko to wygląda, mała – powiedział Seb.

Zmarszczyłam nos.

– Prawda. Chyba marne są szanse, że się do mnie odezwie.

– Rzuciłaś mu to spojrzenie? – spytał.

– Jakie spojrzenie?

– No wiesz. Tę twoją minkę mówiącą „zabierz mnie do łóżka albo opuść na wieki”?

Zatrzepotał rzęsami i oblizał wargi tak nieseksownie, jak to tylko możliwe, zupełnie jak pies po zjedzeniu ulubionej chrupki. Kiedyś jeden mój adorator powiedział mu, że mam „łóżkowe oczy” i „wydatne usta” i od tamtej pory Seb nie dawał mi spokoju.

– No to rzuciłaś je czy nie?

– Zamknij się!

– Co miałaś na sobie? – spytał.

Wykrzywiłam twarz.

– Czarną ołówkową spódnicę i białą bluzkę. A co?

– Zadzwonili. – Uśmiechnął się. – Gdybyś włożyła tę namiotową spódnicę kupioną na wyprzedaży w Whistles, powiedziałbym, że szanse są zerowe, ale w ołówkowej? Średnie albo nawet wysokie.

Zaśmiałam się i rzuciłam w niego zwiędłym liściem sałaty. Każda kobieta powinna mieć swojego Seba. Udziela brutalnie szczerych rad, które czasami wytrącają mnie z równowagi i zmuszają do przemyślenia całego życia na nowo, ale dzisiaj jestem w stanie to znieść i cieszyć się, że może ocenić sytuację, bo zawsze ma cholerną rację.

– Jak zamierzasz to rozegrać, kiedy zadzwoni? – spytał, wyciągając zabłąkany liść z brody i rzucając go na trawę.

– Je ś l i zadzwoni – podkreśliłam – rozegram to jak zwykle. Nieśmiało i powściągliwie.

Seb się roześmiał i opadł na plecy, łaskocząc się po żebrach dla wzmocnienia efektu.

– Jeśli ty jesteś nieśmiała i powściągliwa, to ja jestem okazem macho.

Kusiło mnie, by wysypać mu resztę sałatki na głowę, gdy tak zwijał się ze śmiechu na trawie, ale wiedziałam, że pewnie przerodziłoby się to w otwartą bitwę na jedzenie. Tego dnia miałam napięty grafik, wolałam uchronić jedwabną bluzkę przed atakiem sosu balsamicznego. Szturchnęłam więc tylko Seba zaczepnie czubkiem lakierowanego czółenka na obcasie.

– I ty się nazywasz moim przyjacielem? – spytałam wyniośle i wstałam, zbierając się do odejścia.

– Zadzwoń, kiedy zadzwoni – zawołał za mną Seb.

Wciąż chichotał, gdy odchodziłam.

– Zadzwonię, je ś l i zadzwoni – odkrzyknęłam, dochodząc do bramy placu.

Tego samego popołudnia w środku spotkania rozległ się dzwonek mojego telefonu. Mój klient, chiński biznesmen, który z pomocą tłumacza szukał pracowników do rozwijającej się firmy, pokazał gestem, żebym odebrała. Uśmiechnęłam się grzecznie i pokręciłam głową, ale na wyświetlaczu pojawił się napis „Numer zastrzeżony”, co mnie zaintrygowało.

Kiedy zadzwonił kolejne trzy razy, klient spojrzał na mnie błagalnie, niemal dopraszając się, bym odebrała.

– Przepraszam – powiedziałam, a potem wyszłam z sali.

Lepiej, żeby to było coś ważnego.

– Emily Havistock – powiedziałam, przesunąwszy palcem po iPhone.
– Havistock? – powtórzył głos.
– Tak, czym mogę służyć?
– Nic dziwnego, że na plakietce nie miałaś nazwiska. – Roześmiał się.
Poczułam, jak krew uderza mi do głowy, a szyja i policzki czerwienieją.
– Niestety jestem teraz na spotkaniu. Czy mogę oddzwonić?
– Nie przypominam sobie takiego oficjalnego tonu. A może to twój głos telefoniczny?
Przemilczałam to, ale uśmiechnęłam się.
– No dobrze, oddzwon – powiedział. – Tak przy okazji, mówi Adam. Adam Banks.
Czy on myśli, że dałam swój numer tabunowi facetów?
– Wyślę ci SMS-a – powiedział. – Na wypadek, gdyby mój numer się nie wyświetlił.
– Dziękuję, odezwę się wkrótce – odpowiedziałam, kończąc połączenie, ale wcześniej usłyszałam jego śmiech.

Przez resztę spotkania nie mogłam się skupić i złapałam się na tym, że próbuję je czym prędzej skończyć. Ale nie chciałam za szybko oddzwaniać, żeby nie domyślił się, jaką mam na to ochotę, więc kiedy tłumacz powiedział, że klient chciałby mnie oprowadzić po nowej części biurowej parę pięter wyżej, z wdzięcznością się zgodziłam.

Tydzień później przy kolacji musiałam wyjaśnić Adamowi, dlaczego oddzwoniłam do niego dopiero po trzech godzinach.

– Naprawdę spodziewasz się, że w to uwierzę? – spytał z niedowierzaniem.
– Przysięgam. Nie jestem z tych, co zwlekają, żeby zrobić wrażenie. Może kazałabym ci się pocić przez godzinę. Ale przez trzy? To niegrzeczne. – Roześmiałam się.

Zmrużył oczy, starając się powstrzymać uśmiech.

– I naprawdę przez cały ten czas tkwiłaś w windzie?
– Tak, przez trzy potwornie długie godziny, z mężczyzną, który ledwie mówił po angielsku, i dwoma supersmartfonami, z których żaden nie był na tyle smart, żeby zadzwonić po pomoc.

– Cała prawda o chińskiej technologii – rzucił, krztusząc się sauvignon blanc.
Zanim miesiąc później przedstawiłam Adama Sebowi, spotkaliśmy się osiemnaście razy.
– Chyba żartujesz! – jęknął Seb, gdy trzeci raz z rzędu odwołałam nasze wieczorne spotkanie. – Jak myślisz, kiedy mnie gdzieś wciśniesz?
– No już, nie rób się taki zazdrosny – zażartowałam. – Może jutro wieczorem?

– O ile znowu cię gdzieś nie zaprosi, tak?

– Obiecuję, że jutrzejszy wieczór będzie należał wyłącznie do ciebie. – Mimo wszystko już w chwili, gdy to mówiłam, miałam do niego trochę żalu.

– No dobrze, to co chcesz robić? – spytał naburmuszony. – Wyszedł ten film oparty na książce, która nam się podobała.

– *Gwiazd naszych win*? – spytałam bez namysłu. – Dzisiaj idę na to z Adamem.

– A. – Wyczułam jego rozczerowanie i od razu miałam ochotę ugryźć się w język.

– Ale to nic – dodałam radośnie. – Jutro pójde drugi raz. Książka była świetna, więc film też na pewno będzie, prawda? M u s i m y zobaczyć go razem.

– Skoro na pewno tego chcesz... – powiedział Seb nieco pogodniej. – Postaraj się nie bawić na nim za dobrze ze swoim chłopakiem.

Choćbym nawet chciała, nie było mi to dane. Moją uwagę odwracało to, że Adam cały czas wiercił się w fotelu i zerkał na telefon.

– A to radosna opowiadka – powiedział, gdy jakieś dwie godziny później wyszliśmy z kina.

– Tobie to dobrze – stwierdziłam, pociągając nosem i ukradkiem wycierając go w chusteczkę. – Mnie jutro czeka powtórka z rozrywki.

Zatrzymał się w pół kroku na ulicy i odwrócił do mnie.

– Dlaczego? – spytał.

– Bo obiecałam Sebowi, że obejrzę go razem z nim.

Adam uniósł pytająco brwi.

– Oboje uwielbiamy książkę i zawsze obiecywaliśmy sobie, że jeśli zrobią film, to zobaczymy go razem.

– Ale widziałas go teraz – powiedział. – Załatwione.

– Wiem, ale chcieliśmy to zrobić razem.

– Muszę poznać tego Seba, który mi ciebie zabiera – powiedział, przyciągając mnie do siebie i wdychając zapach moich włosów.

– Gdyby był hetero, to miałbyś problem. – Zaśmiałam się. – Ale nie masz się czym martwić.

– To bez różnicy. Spotkajmy się któregoś wieczoru w przyszłym tygodniu, żeby razem podyskutować o zaletach i wadach tego głupiego filmu, który obejrzeliśmy.

Żartobliwie walnęłam go pięścią w ramię, a on pocałował mnie w czubek głowy. Czułam się, jakbyśmy byli razem od zawsze, ale kiedy był blisko, buzowało we mnie podniecenie,

rozpalając każdy nerw. Nie chciałam, by to uczucie kiedykolwiek zniknęło.

Było jeszcze za wcześnie, żeby stwierdzić na pewno, ale jakąś część siebie, której nikt nie dostrzegał, wierzyłam, że to jest naprawdę coś. Nie byłam dość odważna, a może dość głupia, by wyśpiewywać wniebogłosy z dachów, że Adam jest „tym jedynym”, ale podobało mi się to uczucie. Było inaczej, i mocno trzymałam kciuki za to, żeby moje przeczucie się sprawdziło.

Czuliśmy się przy sobie swobodnie, może nie do tego stopnia, żeby nie zamykać drzwi łazienki, ale nie próbowałam też obsesyjnie dopasować koloru paznokci do odcienia pomadki, a niewielu facetów dotrwało do momentu, gdy się one gryzły.

– Jesteś pewna, że nie za wcześnie na pomiar Sebometrem? – spytał Seb, ocierając łzy, gdy dwadzieścia cztery godziny później wychodziliśmy z tego samego kina. – Przecież nie minął jeszcze nawet miesiąc, prawda?

– Dzięki za otwartość – powiedziałam.

Ja też znowu pochlipywałam, ale nie przejmowałam się tym, gdy byłam z Sebem. Wzięłam go pod ramię, łącząc się z nim w bólu po zakończeniu filmu.

– Nie chcę wyjść na pesymistę, ale to chyba troszkę zbyt intensywne, żeby miało przetrwać, nie sądzisz? Widujesz się z nim prawie codziennie. Czy to na pewno nie wypali się tak szybko, jak się zaczęło? Nie zapominaj, że wiem, jaka jesteś.

Uśmiechnęłam się, chociaż ubodła mnie trochę sugestia, że to, co mnie łączy z Adamem, może być tylko przelotnym romansem.

– Nigdy wcześniej się tak nie czułam, Seb. Musisz go poznać, bo myślę, że to może mieć przyszłość. I bardzo mi zależy na tym, żebyś go polubił.

– Ale wiesz, że moja recenzja będzie bardzo szczera – dodał. – Jesteś na to gotowa?

– Myślę, że go polubisz – odparłam. – A jeśli nie, to udawaj, że tak jest.

Roześmiał się.

– Czy powinienem unikać jakiegoś tematu? Na przykład tego, że kiedyś poprosiłaś, żebym się z tobą ożenił, albo że rzuciłaś majtkami w chłopaków z zespołu Take That?

Zaczęłam się śmiać.

– Nie, to nie problem. Możesz mówić, o czym chcesz. Nie mam zamiaru niczego przed nim ukrywać.

– Chwila – powiedział Seb, przechylając się do przodu i udając wymioty. – O, teraz lepiej. Na czym stanęliśmy?

– Wiesz, że jak się postarasz, to potrafisz być pierwszorzędnym wrzodem na tyłku? – Zaśmiałam się.

– Nie chciałybyś, żebym był inny.

– Poważnie, on jest dosyć opanowany, więc raczej go tak łatwo nie spieszysz.

To był jedyny problem z Adamem: gdyby był jeszcze trochę bardziej niewzruszony, to zamieniłby się w posąg. Jego świat jest spokojny jak morze bez fal. Nie irytuje się, kiedy utkniemy za potwornie wolnym kierowcą. Nie obrzuca linii kolejowych wszystkimi znanymi epitetami, bo liście na torach powodują opóźnienia, i nie obwinia mediów społecznościowych za całe zło tego świata.

– Jeśli nie popierasz tego, co reprezentują, to po co z nich korzystasz? – spytał, gdy jęczałam, że dawni znajomi ze szkoły piszą o każdym beknięciu, pierdnięciu i słowie swoich dzieci.

Nie ruszał go żaden z trywialnych problemów, przez które prawie non stop ciskałam gromy. Może czekał i ostrożnie omijał moje sztormy, zanim pokaże mi własne, ale chciałam, żeby bardziej się przede mną odsłonił. Chciałam wiedzieć, że w jego żyłach płynie prawdziwa krew.

Kilka razy próbowałam sprowokować go do reakcji, choćby po to, żeby sprawdzić, czy ma puls, ale nie udało mi się go wkurzyć. Wydawał się szczęśliwy, idąc spokojnym krokiem przed siebie; nie czuł potrzeby ani pragnienia, by dać z siebie coś więcej. Może jestem niesprawiedliwa, może po prostu taki jest, ale od czasu do czasu lubię sprzeciw, nawet gdy chodzi tylko o dyskusję o artykule w „Daily Mail”. Nie miałoby dla mnie znaczenia, o co chodzi, wystarczyłoby byle drobiazg pozwalający mi zajrzeć do jego świata. Ale choć bardzo się starałam, rozmowa zawsze schodziła na mój temat, nawet kiedy to ja zadawałam pytania. Nie dało się zaprzeczyć, że miało to swoje zalety, bo ostatni facet, z którym się umawiałam, potrafił przez cały wieczór nawijać o swojej obsesji na punkcie gier komputerowych. Mimo wszystko, gdy Adam tak ciągle odbijał piłeczkę, zaczęłam się zastanawiać, co ja właściwie o nim wiem.

Dlatego potrzebowałam Seba. On należy do osób, które potrafią od razu dotrzeć do sedna, przedrzeć się przez złożone warstwy osobowości rozmówców do samej ich duszy, często obnażanej już po kilku minutach od chwili, gdy go poznają. Raz zapytał moją matkę, czy mój tata to jedyny mężczyzna, z którym była. Od razu zakryłam dłońmi uszy, wykrzykując „la, la, la”, ale przyznała, że miała wspaniały romans z pewnym Amerykaninem

tuż przed tym, jak związała się z tatą.

– Nie był to taki romans, o jakich wy, młodzi, zwykle mówicie – powiedziała. – Nie spotykaliśmy się potajemnie i nie uprawialiśmy pozamałżeńskiego seksu, żadne z nas nie miało zresztą małżonka, więc nie był to romans w znanym wam sensie. Było to po prostu piękne spotkanie dwojga ludzi, którzy odbierali na tych samych falach.

Szczęka opadła mi do podłogi. Pomijając szok wynikający z wiedzy, że moja mama najwyraźniej uprawiała seks więcej niż dwa razy (żeby począć mnie i mojego brata), do tego robiła to z kimś innym niż mój ojciec? Córki rzadko mają okazję odkryć takie perły przeszłości, a zanim się obejrzymy, jest za późno, by spytać. Ale gdy przebywa się z kimś takim jak Seb, każdy smakowity kąsek zostanie wydobyty na światło dzienne, i to niemal niezauważenie.

W kolejny weekend Adam, Seb i ja umówiliśmy się w barze w Covent Garden. Nie chciałam proponować kolacji na wypadek, gdyby zrobiło się sztywno i niezręcznie, ale miałam nadzieję, że tak zakończy się nasz wspólny wieczór. Nie skończyliśmy jeszcze pierwszego drinka, kiedy Seb zapytał Adama, gdzie dorastał.

– Pod Reading – odpowiedział. – Gdy miałem dziewięć lat, przeprowadziliśmy się do Sevenoaks. A ty?

Znowu to samo.

Ale Seb nie dał sobie popsuć szyków.

– Urodziłem się w szpitalu Lewisham, gdzie już zostałem. To znaczy nie w szpitalu, ale dosłownie dwie ulice dalej, przy przecznicy z High Street. Parę lat temu byłem w Sevenoaks, chłopak, z którym się spotykałem, miał tam firmę projektową. Bardzo ładna okolica. Dlaczego przeprowadziliście się z Reading?

Adam poruszył się na stołku skonsternowany.

– Eee, mój tata zmarł. Mama miała znajomych w Sevenoaks i potrzebowała pomocy w opiece nade mną i młodszym bratem. Nie mieliśmy po co zostawać w Reading. Ojciec przez lata pracował dla Microsoftu, ale kiedy odszedł... – Zamilkł.

– Ja też straciłem tatę – zwierzył się Seb. – Do dupy, nie?

Adam skinął smętnie głową.

– Czy twoja mama dalej jest sama, czy poznała kogoś innego? – spytał Seb, a potem speszony dodał: – Przepraszam, twoja mama dalej żyje, tak?

Adam pokiwał głową.

– Tak, dzięki Bogu. Wciąż mieszka w Sevenoaks i nadal jest sama.

– To trudna sytuacja, kiedy rodzic jest sam, prawda? – spytał Seb. – Czujemy się za niego o wiele bardziej odpowiedzialni, nawet kiedy jesteśmy dziećmi, a to oni powinni zachowywać się dorośle.

Adam uniósł brwi i pokiwał głową, zgadzając się. Nie mogłam się włączyć do tej rozmowy, bo na szczęście moi rodzice wciąż żyją, dlatego zaproponowałam, że pójdę po następną kolejkę.

– Nie, ja pójdę – powiedział Adam, któremu wyraźnie ulżyło, że może uwolnić się od dociekliwych pytań Seba. – Jeszcze raz to samo?

Ja i Seb skinęliśmy głowami.

– No i...? – spytałam, gdy tylko Adam się odwrócił.

– Bardzo miły – powiedział Seb. – Bardzo miły.

– Ale? – Wyczuwałam, że jakieś jest.

– Sam nie wiem – odparł, a ja od razu przygasałam. – Jest w nim coś dziwnego, ale nie umiem powiedzieć co dokładnie.

Tego wieczoru, gdy po seksie leżeliśmy obok siebie, gładząc się wzajemnie palcami po piersiach, znów poruszyłam kwestię jego rodziców.

– Myślisz, że twoja mama by mnie polubiła? – spytałam.

Obrócił się na bok i oparł na łokciu. Światło było zgaszone, ale przez niezastłonięte okno wpadało jasne światło księżyca. Widziałam tuż obok zarys jego ciała, czułam jego oddech na twarzy.

– Oczywiście, że tak. Uznałaby cię za ideał.

Mimo woli zauważyłam jego dobór słów: „uznałaby”, a nie „uzna”. Jest między nimi duża różnica – jedno wskazuje przypuszczenie, a drugie – zamiar. To zdanie powiedziało mi bardzo wiele.

– Czyli nie planujesz nas sobie przedstawić w najbliższym czasie? – spytałam najłżejszym tonem, na jaki mogłam się zdobyć.

– Jesteśmy razem dopiero od miesiąca – westchnął, wyczuwając powagę pytania. – Dajmy sobie czas, zobaczmy, jak nam się ułoży.

– Czyli nadaję się do tego, żeby z tobą sypiać, ale nie do tego, żeby poznać twoją matkę?

– Nadajesz się do obu tych rzeczy. – Roześmiał się. – Po prostu wolę działać bez pośpiechu. Bez presji. Bez obietnic.

Walcząc z uciskiem w gardle, odwróciłam się do niego plecami. Bez presji. Bez obietnic? Co to miało być? I dlaczego było takie ważne? Mogłam wyliczyć na palcach obu rąk wszystkich swoich kochanków. Każdy z nich coś dla mnie znaczył, pomijając jednonocną przygodę, zupełnie nie w moim stylu, podczas dwudziestych pierwszych urodzin mojej przyjaciółki. Ale chociaż już wcześniej byłam zakochana i pożądałam, nie pamiętałam takiego poczucia bezpieczeństwa. Tak właśnie czułam się przy Adamie. Miłość, pożądanie, bezpieczeństwo – mogłam zaznaczyć krzyżyk przy każdym z tych haseł i po raz pierwszy w dorosłym życiu czułam się spełniona, jakby wszystkie kawałki układanki trafiły na swoje miejsce.

– Dobrze – powiedziałam zirytowana własnym uzależnieniem od niego.

Chętnie pochwaliłabym się nim kuzynce trzeciego stopnia ciotki mojej mamy. On najwyraźniej nie czuł tego samego i mimo woli czułam się zraniona.